

ANDRZEJ MI

## PAMFLET NA PSYCHOANALIZ

**Ernest Gellner:** *Uwodzicielski urok psychoanalizy czyli chytro antyrozumu*. Z angielskiego przełożyła Teresa Hołówna. Warszawa, Książka i Wiedza, 1997, 184 s.

Ernest Gellner (1925-1995) jest ceniony za swe akademickie prace naukowe, ale popularno zawdzięcza swej skłonności do wygłaszania niekonwencjonalnych opinii. Oto z całej nieprzebranej wręcz obfitości zdań, jakie wypowiedziano o *Traktacie logiczno-filozoficznym* Ludwiga Wittgensteina, wyróżnia się - właśnie nie niekonwencjonalną formę - taka oto konstatacja, zawarta w książce Gellnera *Słowa i rzeczy*, wydanej u nas w roku 1984: „*Traktat* był dziełem z gruntu poetyckim. (...) Powinno się go stawiać na półce obok wierszy T. S. Elliota - przebija ze ten sam pesymizm, złowieszczość i pretenstionalność oraz ufryzowana mistyka”. Specjalnie przywołuję właśnie nie ten fragment. Wprawdzie nie wiadomo, dlaczego *Traktat* miałby być „złowieszczy”, tajemnicze jest też wyrażenie „ufryzowana mistyka” - ale myślimy raczej, że intencją jest jasna: *Traktat* przesiąknięty jest pesymizmem, zasługuje więc na odrzucenie, gdy nie może ofiarować czytelnikowi adnego pocieszenia i nie otwiera perspektyw na lepsze przyszłość.

W pracy Gellnera, o której tu piszę, zatytułowanej *Uwodzicielski urok psychoanalizy*, już na początku znajdujemy też o zupełnie odmiennym wydźwięku - i jest ona zresztą podstawą całego wywodu. Takie są jednak prawa pamfletu - a recenzowana książka należy niewątpliwie do tego gatunku<sup>1</sup> - i w celu zdyskredytowania i ośmieszenia przeciwnika można używać różnorodnych chwytów retorycznych i nie przejmować się zbyt wymogiem jasności i konsekwencji wywodów. Oto psychoanaliza zostaje tu nazwana „wiekiem religijnym”, a jej wadą główną ma być to, iż obiecuje swoim wyznawcom jeśliby nie zbawienie, „uwolnienie się od jarzma”, to w każdym razie znaczną ulgę - czyli teoria Freuda zostaje zganiona za jej konsolacyjny i profetyczny charakter. Później oczywiście nie dowiemy się, co takiego złego jest w religii, i porównanie z nią może zdyskredytować jak teorię - wiemy,

<sup>1</sup> Trafnie wyczuł to polski wydawca i neutralny tytuł angielski *The psychoanalytic Movement. The Cunning of Unreason*, zmienił na *Uwodzicielski urok psychoanalizy*, sugerując publicystyczny charakter książki. Zresztą wystarczy przeczytać niektóre ródtytuły, całkiem jak z powieści sensacyjnej: *Ostami Anioł, Kłapka w głowie, Matnia, Chytry b. kart, Platon na Sztorc, Wielka Oszustka, Derby* itd.

e to kolejny chwyt retoryczny. Autor liczy te na to, e czytelnik nie b dzie si zastanawiał nad sensowno ci wyra enia „ wiecka religia”, tzn. nie b dzie pytał, jak mo na ł czy ze sob zjawiska traktowane powszechnie jako swoje przeciwie stwa.

Rozumiemy te , dlaczego mówi c o psychoanalizie, autor jednym tchem wymienia j razem z marksizmem (jeszcze gorsz wersj „ wieckiej religii”) - chodzi o wywołanie nast puj cego ci gu skojarze : marksizm si całkowicie skompromitował, psychoanaliza jest podobna do marksizmu, wierzy w psychoanaliz wi c to by tak samo (niebezpiecznie) naiwnym, jak niegdy komuni ci. Zreszt - uwaga! - psychoanaliticy działaj podobnie jak marksi ci: w ruchu komunistycznym mieli my Gwardzistów Wyzwolenia Ludzko ci, czyli Proletariat, czyli Przoduj c Parti , a w ruchu psychoanalitycznym mamy Wtajemniczonych - jedni i drudzy przedstawiaj si jako wybawcy i przewodnicy do lepszej przyszło ci, jednak nikt rozumny nie powinien da si uwie tym bałamutnym obietnicom. Itd., itd. - a wszystko po to, aby czytelnik doszedł w ko cu do wniosku, e psychoanalityczna zaraza jest równie gro na, jak szcz liwie ju odparte komunistyczne niebezpiecze stwo. Czasem wprawdzie czujemy, e Gellner przecholował. Oto czytamy: „We freudyzmie (... ) od pocz tku było wida pewn tendencj do kwietyzmu politycznego. Nasze zbawienie polega na dostosowaniu si - który to termin psychologia gł bi wprowadziła do moralnego słownika współczesno ci. Sugeruje on lub wr cz nakazuje nam zaakceptowa wiat takim jakim jest. Tote niektórzy freudy ci nie wiedzieli, co pocz w czasie hitleryzmu (czy osoba dostosowana powinna 'przełkn ' równie tego rodzaju re im? ” (s. 7). Czy nie ma w tym - delikatnej, co prawda - sugestii, e „niektórzy freudy ci” (oczywi cie adnych nazwisk) co najmniej nie sprzeciwiali si hitleryzmowi, tzn. zgadzali si na hitleryzm, tzn. hitleryzm akceptowali? Stwierdzenie, e „niektórzy freudy ci” itd. jest, jak s dz , banalnie prawdziwe, tak samo jak teza, e niektórzy komuni ci, katolicy, socjologowie, filozofowie, politycy, a nawet zwykle zdecydowani wojskowi, „nie wiedzieli, co pocz w czasie hitleryzmu”. Tyle e autorowi nie chodziło o stwierdzenie faktu, lecz o przemycenie sugestii, i wiara w psychoanaliz jest wr cz niebezpieczna, skoro skłania si do pogodzenia z najwi kszym nawet złem.

Nie s dz , aby jaki czytelnik nabrał si na te wszystkie sztuczki retoryczne, które mo na znale w przedmowie. Czytamy jednak ksi k dalej, gdy - po pierwsze - autor obiecuje wyja ni kwestii społecznych i psychologicznych przesłanek rozprzestrzeniania si psychoanalizy, oraz - po drugie - wiemy, e taki gwałtowny harcownik mo e obna y w swoim przeciwniku wady, które w łagodniejszych starciach nigdy by si nie ujawniły.

Gillner dzieli swoj niewielk ksi k na dziesi efektownie zatytułowanych rozdziałów. W pierwszym (*Z powrotem do natury*) przedstawia freu-

dyzm jako zradykalizowany nietzscheanizm, specyficznie tu rozumiany. Wa niejsze jest jednak to, e Freud, nawi zuj c do Nietzschego<sup>2</sup>, w naukowym argonie wypowiedał to, co wszyscy czuli my od dawna - e s w nas jakie ciemne moce, które nieraz zdobywaj władz nad rozumem - czyli potocznym przekonaniom nadał form naukowej prawdy. Najwa niejsze jednak było to, e twórca psychoanalizy przy pomocy swoich ydowskich wyznawców<sup>3</sup> zdołał skutecznie rozpropagowa t swoj teori i wówi nam, e znalazł metod obłaskawienia mieszkaj cej w nas bestii. W rozdziale drugim (*Plaga*) mowa jest o najwa niejszej bol czce współczesnego człowieka - dysharmonii społecznej. Owszem, próbuj z ni walczy duchowni ró nych wyzna („niestety, głoszone przez nich doktryny nie cieszą si ju ogólnym szacunkiem” - s. 37), naukowcy („niestety, abstrakcyjny, bezosobowy, hipotetyczny j zyk współczesnej nauki czyni z niej do w tliw pomoc dla zestresowanych” - s. 37) czy prorocy której ze „wieckich religii” (które nas jednak rozczarowuj ). „Gdyby jednak znalazł si system o presti u nale nym nauce, a jednocze nie nastawiony na jednostkowe duszpasterstwo i w gruncie rzeczy ze wyrastaj cy... Gdyby w dodatku okazał si cz ci czego tak szacownego jak medycyna, to nie mogłoby si z nim równa adne inne ró dło ukojenia. Gdyby...” (s. 38). Te wielokropki nie s wcale takie niewinne: Gellner u ywa tu tzw. mowy pozornie zale nej, chce wywoła w nas wizj pewnego wiede skiego doktora, który (mo e odpoczywaj c na owej kozetce, maj cej wkrótce zdoby tak sław ) marzy o podboju całego wiata.

Rozdział trzeci (*Efekt Pirandella*) to opis psychoanalizy jako instytucji. Jak ona działa, tzn. z czego yj , jakie potrzeby zaspokajaj psychoanalizy? Gellner pisze: „Co stanowi nieomylny wska nik pozytywnej [samo]oceny? To, e inni naprawd nas słuchaj (co wydaje mi si przeniesieniem marze profesora uniwersytetu na wszystkich ludzi - A. M. ). (... ) Niestety, *na ogół mało kto słucha*. Mało kto dopuszcza nas na scen . Mało kto interesuje si tym, co mamy do powiedzenia... (... ) W gabinecie wysłuchuje si nas - niekiedy po raz pierwszy w yciu - w całkowitym skupieniu (mój znajomy przyłapał wprawdzie terapeut na drzemce, ale to si chyba rzadko zdarza)”

<sup>2</sup> Sk din d Freud, widz c podobie stwa mi dzy swoj teori i niektórymi tezami Schopenhauera i wła nie Nietzschego, podkre lał jednak, e do swoich pogl dów doszedł niezale nie od swoich wielkich poprzedników: „Daleko id ca zbie no psychoalazy z filozofi Schopenhauera - nie tylko uznanie dominacji emocji i seksualno ci, ale te zdawania sobie sprawy z mechanizmu stłumienia - nie wynika z mojej nieznamo ci nauki. Schopenhauera czytałem w bardzo pó nym okresie mego ycia. Nietzsche, inny filozof, którego przypuszczenia i intuicje pokrywaj si cz sto w zadziwaj cy sposób z mozolnymi wysiłkami psychoanalizy, z podobnych powodów był przeze mnie omijany, w mniejszym stopniu koncentrowałem si na problemie pierwsze stwa, ni na zagadnieniu zachowania nieskr powanego umysłu” (S. Freud: *Moje ycie i psychoanaliza*. Warszawa 1991, s. 70).

<sup>3</sup> Jest u Gellnera i taka sugestia, por. s. 16, gdzie Jung nazwany jest „gojem na pokaz”, a w podsumowaniu, s. 176, psychoanaliza okre lona jest jako *hucpa*.

(s. 54-55). Rozdział czwarty (*Na torturach*) to rekonstrukcja najważniejszych filozoficznych założeń psychoanalizy (między innymi epistemologiczna teza „realizmu warunkowego” i etyka specyficznego stoicyzmu). Piąty rozdział (*Przebiegłe maklerstwo*) mówi o centralnym pojęciu psychoanalizy, czyli o podświadomości („naiwny mentalizm” i „hydrauliczne metafory” - cóż, o Kantowskich formach naoczności możemy na by powiedzieć: „porównania prowincjonalnego optyka”).

W rozdziale szóstym (*Rzeczywistość odzyskana*), najbardziej pomysłowym, ale też najbardziej ryzykownym, Gillner jeszcze jedną przyczyną sukcesu psychoanalizy: „Psychoanalityczny seans stanowi doskonale dobrą mieszankę emocjonalnych uniesień z zachowaniami podporządkowanymi wymogom panującego obecnie etosu indywidualistyczno-racjonalistycznego. Jak wiadomo, seans taki odbywa się zawsze z zegarkiem w rękę (bo już nastąpi pacjent czeka) (...). Wyznaczona godzina minęła i koniec pieśni! Mussolini sprawił, że pociąg zaczął kursować z dokładnością do minuty. Freud wprowadził zwyczaj skrupulatnego przestrzegania 'rozkładu jazdy' w psychiatrii. Czy możemy wyobrazić sobie bardziej wyrazistą apoteozę współczesnej mentalności?” (s. 108). Jak widać, mamy tu w tępocie jako ci argument (nie je li kto robi co zgodnie z harmonogramem, to sukces ma dziś zapewniony) z wplecionym weń - ni przypięty, ni przyłatały - porównaniem Freuda do Mussoliniego, który wiadomo, kim był i jakimi metodami wymuszały regularne kursowanie włoskich pociągów.

Rozdział siódmy (*Wzmacniająmy klasę średnią*) oraz dziewięć (*Granice nauki*) to opis psychoanalizy jako odwróconej wersji platońskiej paraboli jaskini - pomysłowy i brawurowo w rękę napisany. W rozdziale ósmym (*Anatomia wiary*) znajdujemy wyliczenie „chwytów”, które chroni doktrynę psychoanalityczną przed falsyfikacją (w istocie rzeczy, psychoanaliza dysponuje wieloma tzw. strategiami obronnymi, zabezpieczającymi ją przed zarzutami, trudno też mówić o bezspornych leczniczych walorach praktyk psychoanalitycznych). Wreszcie ostatni rozdział (*Terapia z urojenia*) to podsumowanie przeprowadzonych rozważań. Widzimy już: psychoanaliza rozpatrywana globalnie to niefalsyfikowalna ideologia, tyle tylko, że jest idealnie zgodna z duchem naszych czasów, zaspokaja potrzeby współczesnych, jest oszustwem idealnym. „Możemy (...) zdobyć patent i monopol na pewien rodzaj kłamstwa. Musi on tylko nie być ze sobą jakieś ryzyko, jakiś dreszczyk. Musi czymś przywabiać i jednocześnie nie czymś grozić ...” (s. 159).

Tak właśnie robi psychoanaliza. Gellner podziwia rozmach tego projektu myślowego: Freud chce rozwiązać najtrudniejsze problemy filozoficzne - stworzy etykę rzeczywiście zgodną z ludzką naturą, rozsupełą Kartezjańskie problemy jednościsłości duszy i ciała oraz pewności naszego poznania, wyjaśni Kantowską kwestię naszego podwójnego ja, stworzy lekarstwo na opisane

przez Webera „odczarowanie” nowoczesnego wiata, przedstawi sposób ponownego zł czenia w jedn cało wiedzy, rytuału i porz dku społecznego, czego nie umiał zrobi Durkheim. Pewne twierdzenia psychoanalizy uznaje nawet za prawdziwe (cho według niego s one najcz cie j le sformułowane). Ostatecznie jednak psychoanaliza uznana zostaje za niebezpieczny zabobon, a Freud przedstawiony jako bezwzgli dny i przebiegły szef ogólnowiatowej mafii - zreszt Ruch Psychoanalityczny zaczą ł si od tego, e zało ono tajne sprzysię enie do którego weszło siedmiu *miatych*, oczywi cie z wielkim *padrone* na czele, i „wszyscy zafundowali sobie specjalne złote pier cienie” (s. 109).

Ta mieszanka dobrze przemy lanych - a do tego jasno i atrakcyjnie przedstawionych - argumentów metodologicznych (dotyczcych nieweryfikowalno ci czy niefalsyfikowalno ci poszczególnych tez psychoanalizy) i mniej czy bardziej wyra nych insynuacji, poł czenie wysublimowanych czasem analiz filozoficznych i deprecjonuj cych porówna - budzi zdumienie swojego gwałtowno ci . Czytelnik, który by na serio wzi ł t ksi k , musiałby si solidnie przestraszy : oto armia psychoanalitycznych oprawców jest o krok od przej cia rz dów nad wiatem, trzeba wi c broni si ze wszystkich sił i u ywaj c wszelkich dost pnych rodków... Nie mo na przy tym nawet zapyta , co te psychoanalizy zrobili Gellnerowi, e zareagował z tak furi , gdy potwierdziłoby to tylko jego oskar enia: z psychoanaliz albo si zgadzasz, albo psychoanalityk wytłumaczy ci, e twój sprzeciw to „wyraz oporu i nie wiadomej wrogo ci (... ) wobec Ruchu” (s. 169), czyli w ka dym przypadku po wiadczasz słuszno freudyzm.

Pozostaje wi c skonstatowa fakt, e taki to ju temperament polemiczny - i próbowa wynie z lektury jak najwi cie j korzy ci. Oto na przykład jest tu sporo trafnych, jak si zdaje, uwag w kwestiach szczegółowych (cho by o teorii przeniesienia czy o celach i granicach psychoanalizy klinicznej). Dalej: Gellner przekonuj co wykazał, i freudyzm jest w całym tego słowa znaczeniu teori filozoficzn . Odkrywcza te jest w wielu punktach zawarta w ksi ce charakterystyka dzisiejszej duchowo ci. Czytelnik zostaje równie zach cony do przemy lenia wa nych kwestii metafizycznych: np. czy ka da teoria filozoficzna zawiera w sobie jak koncepcj soteriologiczn (bo odkry j mo na nie tylko w marksizmie i psychoanalizie) i jakie s kryteria uznawania i oceny tez filozoficznych (czy musi to by falsyfikowalno i czy prawdziwo tak e w tym przypadku jest jedyn i najwa niejsz zalet ).